

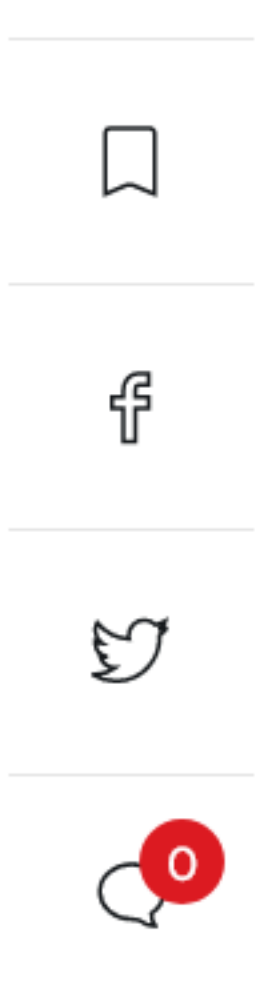
Wojciech Mecwaldowski: Mama pytała, czemu chcę być aktorem. Ja na to, że chcę pracować z ludźmi. A ona: "To zostań listonoszem"

BIG FESTIVALOWSKI 20.08.2022, 07:15

Ewelina Karwacka



(Fot. Piotr Hejke / Agencja Wyborcza.pl)



BIG FESTIVALOWSKI
FESTIWAL
KULTURA
WOJCIECH
MECWALDOWSKI

Aktor był gościem nowego plockiego festiwalu, który łączy w sobie film, rozrywkę i dobry humor. Spotkał się z plockzanami na Starym Rynku, a rozmowę z nim poprowadził dziennikarz Artur Zaborski.

Big Festivalowski - [raport specjalny >>>](#)

- Znamy doskonale twoje postaci, osiągnięcia w kinie i w telewizji. Ale właściwie jesteś człowiekiem, który nie gości na portalach plotkarskich, nie mówi zbyt dużo o swoim życiu prywatnym. Jak zainteresowałeś się aktorstwem? Jak to się zaczęło? - pytał prowadzący.

- Powiedziałem sobie, że chcę być znany jako aktor, a nie jako Wojtek ze swojego prywatnego życia. Dlatego nie pokazuję się na ściankach. Nie opowiadam, co mam w domu i kogo mam w domu. Chcę być wiarygodny na ekranie - odpowiadał gość.

Wspominał, że o aktorstwie marzył od dziecka i podobno mówił o tym już w wieku pięciu lat. - Mama pytała mnie, dlaczego chcę być aktorem. Odpowiadałem, że chcę pracować z ludźmi. A ona: "To zostań listonoszem".

Zdradził, że w dzieciństwie zadziwiali go aktorzy w telewizji, którzy odbierając nagrody najpierw cieszyli się, a już po chwili płakali. Sam próbował wyćwiczyć umiejętność tak szybkiej zmiany emocji. - Brałem szampon z rzepy lub z pokrzywy i odgrywałem przed lustrem jakąś scenkę - opowiadał, rozbawiając słuchaczy.

Dresiarz w szkole teatralnej

Mecwaldowski otwarcie przyznawał, że później, kiedy już dostał się do szkoły teatralnej, wyraźnie odstawał od towarzystwa. Tam niemal wszyscy nosili się w marynarkach, szalikach, a on... był dresiarzem. Wówczas nie myślał o aktorstwie jak o sztuce. Po prostu chciał grać, wcielać się w różne postaci. I dopiero w tamtym czasie pierwszy raz poszedł do teatru.

- Ludzie się ze mnie śmiali, bo nie wiedziałem, kto to jest Grotowski, Kantor. Kiedyś na zajęciach pan profesor powiedział, że będziemy rozmawiać o Dario Fo. Powiedziałem, że znam gościa. Cały mój rok zareagował: "wow". Okazało się, że faktycznie poznałem Dario Fo, ale... didżeja.

Gość nie krył, że początki w świecie sztuki były dla niego ciężkie. Zarówno dobrzy aktorzy, jak i profesorowie wprost mówili mu: "Nigdy nie zostaniesz aktorem". Jednak on miał do tego dystans i wiedział, że w końcu osiągnie swój cel.

- Jak zdawałem do łódzkiej filmówki, mówili, że nie mam predyspozycji, niewyraźnie mówię i ogólnie nie nadaję się na aktora. Pomyślałem sobie: "nie znają się, mam to gdzieś". Gdybym się przejął, nie zostałbym aktorem. Cztery lata później przyjechałem do Łodzi z dyplomem, a ci sami ludzie wręczali mi nagrodę za najlepszą rolę.

Zdaniem Mecwaldowskiego kluczem do sukcesu była świadomość, co chce robić w życiu i wiara w siebie.

Po filmie "Dziewczyna z szafy" powrót do rzeczywistości zajął mu... trzy lata

- Czy kiedy na kilka tygodni musisz stać się kimś innym, kto żyje doświadczeniami innymi niż ty, przeżywa inne emocje, to potrafisz być tą postacią tylko w pracy? A może zabierasz ją do domu? - pytał Artur Zaborski.

- To zależy od postaci. Czasem bierze się ją do domu, czasem nie. Bywa, że żyję nią dłużej niż kilka tygodni. Tak miałem z "Dziewczyną z szafy". Przygotowania do filmu trwały parę miesięcy, zrzuciłem prawie 20 kilogramów. Później przez parę lat musiałem odchorować tę fizyczność. W czasie przygotowań do filmu przez półtora miesiąca niemal nie mówiłem. Piotrek Głowacki, który grał mojego filmowego brata, zajmował się mną, jakby był moim prawdziwym bratem. Mył mnie, strzygł, chodziliśmy razem na dyskoteki. A ja cały czas byłem "w postaci" - opowiadał Mecwaldowski.

Mówił, że z jednej strony te przygotowania były wielką frajdą, ale później film się skończył i powinien "odwiesić na wieszak ubranie bohatera". Z tym że wcale niełatwo jest porzucić świat granej postaci. W przypadku wspomnianego filmu był to świat autystycznego mężczyzny. - Cały czas miałem go w głowie. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego ludzie zachowują się w określony sposób, dlaczego rzeczywistość wygląda tak, a nie inaczej. To było ciężkie. Prawie trzy lata zajął mi powrót do siebie.

Prowadzący pytał także o współpracę aktora z Alkiem Pietrzakiem, młodym reżyserem z Płocka i inicjatorem festiwalu Big Festivalowski. Wojciech Mecwaldowski zagrał niemal w każdym filmie plockanina, choćby... samym głosem.

- Alka uwielbiam. To wszechstronny reżyser, który rozumie relacje dziecko - rodzice. Właśnie te tematy pojawiły się w "Juliuszu" czy w "Mocnej kawie". Uwielbiam z nim pracować, bo niewiarygodnie się rozwija. To cudowne, kiedy widzisz, jak człowiek się zmienia. Alek pracuje nad sobą. Pracuje nad tym, kim chce być i co chce pokazać ludziom. Z takimi reżyserami warto działać - ocenił aktor.

Chcesz wiedzieć, czym żyje Płock? [Zapisz się](#) na nasz poranny newsletter lokalny, a nic Cię nie ominie!

Zaprosz znajomych do dyskusji

